7.10.2023

ANIMO
MAGAZINE

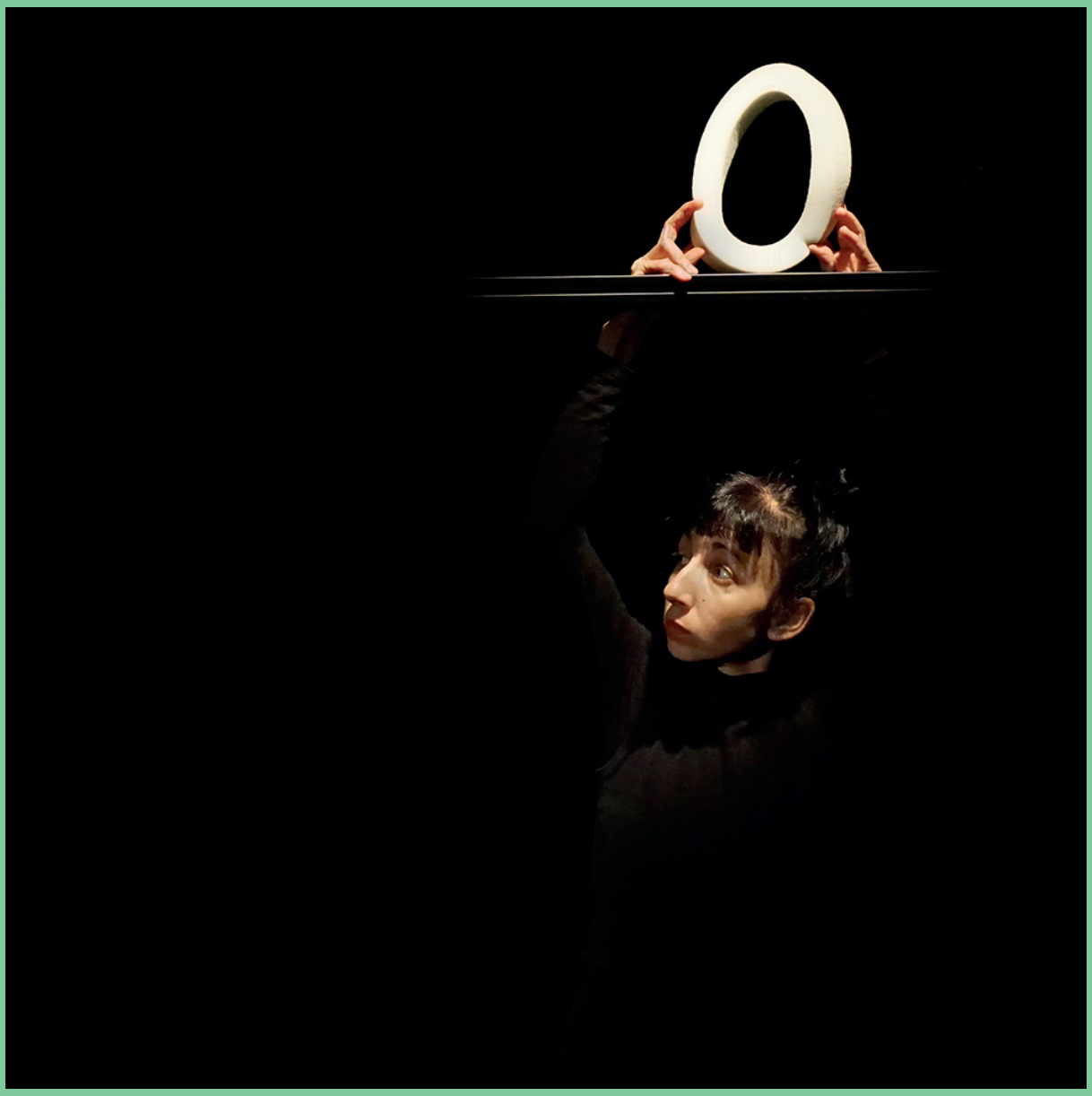

Rozpoczęcie Festiwalu ANIMO

▶TOSIEK SADURA

O 17:40 trzeciego października rozpoczął się osiemnasty międzynarodowy, dwudziesty drugi festiwal teatralny ANIMO.

W teatrze kwidzyńskim, gdzie wydarzyło się całe otwarcie, można było wysłuchać wypowiedzi organizatorów wydarzenia i dwóch artystek, których wystawy były prezentowane. Dagmara Jemioła-Hryniewiecka z „Matkami Pozaludzkimi" i Ewa Agnieszka Zemło z „Jajem".

W ten sposób nadarzyła im się okazja wyjścia z cienia; obie, malarki i scenografki, pracowały dotąd w teatrze zza kulis, wspierając realizacje spektakli, ale nie występując na scenie. W swoich dziełach pokazują życie: życie zwierząt, które, jak uważa Jemioła-Hryniewiecka, nie żyją na tej planecie dla nas, a z nami. *Malarstwo jest nie tylko moją działalnością twórczą, ale także pewną formą aktywizmu*. Artystka mówi głosem tych, którzy sami głosu nie mają. Tytułowe „Matki pozaludzkie" cierpią przez naszą działalność i to cierpienie zostało ukazane. Druga wystawa pokazała nam z kolei inne aspekty życia – jego początki. Będące jej wiodącym motywem jajo praktycznie wszędzie jest postrzegane jako symbol narodzin. *Bogata symbolika pozwoliła na rozwinięcie skrzydeł*, mówiła Zemło. Ten mały obiekt ukazuje życie i jego kruchość, stworzenie ludzkości czy świata i bezlitosne efekty płynącego czasu. Dzieła nie były przedstawione tylko w postaci dwuwymiarowych obrazów. Wykorzystanie przestrzeni i dodatkowych elementów, na przykład piórka lub drewna, zaciekawiło oglądających.

ZRÓBMY COŚ DLA ZWIERZĄT

Z Dagmarą Jemiołą-Hryniewiecką, autorką wystawy „Matki pozaludzkie", rozmawiają Andrea Stasiewicz i Zuzanna Zakrzewska.

Co stara się Pani przekazać poprzez swoje obrazy?
Staram się pokazać, że zwierzęta również czują i mają swoje potrzeby. Moim zdaniem, żyją one obok nas, a nie dla nas. Jest to forma aktywizmu i pokazania światu, jakie katusze dotykają zwierzęta każdego dnia.

Czy przygotowana przez panią wystawa ma związek z byciem weganką?
Owszem, staram się zwrócić uwagę odbiorców na cierpienia zwierząt, najczęściej powodowane przez człowieka.

Czy miała pani bezpośrednie relacje ze zwierzętami, uwiecznionymi na swoich dziełach?
Nie mam z nimi do czynienia osobiście, jednakże moje dzieła są inspirowane oficjalną dokumentacją z rzeźni i ferm.

Na obrazach pojawiają się często dłonie. Co one symbolizują?
Dłonie reprezentują opresję i znęcanie się nad bezbronnymi zwierzętami. Człowiek uważa się za istotę wyższą i nie zważa na cierpienie zadawane innym.

Skąd takie wybory kolorystyczne?
Kolory w moich pracach są nacechowane emocjonalnie. Niebieski symbolizuje śmierć, barany malowane na różowo przedstawiają kobiecość – ale również jest to wzorowane na barwie, którą znaczone są barany idące na rzeź. Czerwień pokazuje ból, a złoty kojarzony jest przeze mnie ze świętością postaci. Kiedy człowiek umiera pod wpływem mąk, często jest on

przedstawiany jako święty, więc dlaczego choćby kurczak nie może też przez to, co przeżył, być symbolem męczeństwa i świętości?

W jaki sposób wybiera Pani techniki wykonywania swoich dzieł?
Bardzo przyjemnie mi się tworzy przy pomocy farb olejnych, jednakże coraz częściej korzystam z farb akrylowych, ponieważ są one bardziej ekologiczne. Swoje dzieła tworzę na płótnie, co przypominać w fakturze ma sztuczną skórę.

Co możemy zrobić, by zwierzętom żyło się lepiej?
Na pewno przejść na weganizm, wegetarianizm lub chociaż ograniczyć spożycie mięsa. Trzeba również zważać na to, czy dany np. kosmetyk nie był testowany na zwierzętach.

KRONIKI Z OGRODU

Tego roku, stała uczestniczka festiwalu ANIMO **Laura Bartolomei**, przedstawiła nam swoje prace ceramiczne.

▶**ZUZANNA ZAKRZEWSKA**

Zaczęły one powstawać podczas lockdownu, który w 2020 roku zmusił większość ludzi na świecie do pozostania w domach. Dodatkowy czas, który dzięki temu zyskała, postanowiła przeznaczyć na naukę dwóch japońskich technik wyrobu porcelany – *nerikomi* i *neriage*. Bartolomei z jednej strony chciała pracować z nowym materiałem, takim jak glinka porcelanowa, z drugiej jednak chciała wykorzystać te materiały, które miała pod ręką w swoim ogrodzie, gdzie spędzała podczas lockdownu najwięcej czasu. Tym sposobem powstały „Kroniki z ogrodu", połączenie kruchej porcelany ze strąkami, nasionami czy suchymi ziołami. Dzieła pokazane na wystawie były dodatkowo oświetlone drobnymi lampkami umieszczonymi w środku form, by uwypuklić ich różnorodne kształty oraz zwrócić uwagę na kolory porcelany, uzyskane za pomocą barwionej masy ceramicznej. Światło ponadto pozwoliło nam zauważyć strukturę porcelany przypominającą marmur lub agat. Autorka podczas spotkania wspomniała również, że rozważała wykorzystanie prac porcelanowych na scenie, jednak póki co jest to niezobowiązujący pomysł.

CIEMNOWSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE

Jak często porusza się w rozmowach temat ciemnej materii? Jest ona dla przeciętnego człowieka, jak i wykształconych specjalistów, jedną, wielką niewiadomą. Temat ten, będący przedmiotem licznych teorii i badań współczesnej fizyki, wciąż pozostawia wiele zagadek do rozwiązania oraz pytań, na które należy znaleźć odpowiedź. Zastanówmy się, czy można go przedstawić lub wytłumaczyć bez użycia słów. Spektakl „Ciemna Materia" jest na to odpowiedzią.

▶KLAUDIA ŁAPKIEWICZ

Widzowie mieli możliwość obejrzenia spektaklu z wielu perspektyw. Dozwolone było przemieszczanie się nie tylko między miejscami na widowni, lecz także po samej scenie. Aktorzy zasiali w nas wcześniej ziarno ciekawości, gdy z ich ust padło stwierdzenie: *Zobaczcie to, co chcecie zobaczyć. Usłyszcie to, co chcecie usłyszeć*. W spektaklu nie użyli jednak ani jednego słowa. Znaczną rolę odegrała bowiem muzyka. Zmieniała się ona wraz z oświetleniem, kolorystyką i obrazem, który to tworzony był przez samych aktorów przy użyciu świateł i zabiegów z języka teatru cieni. Na scenie wyznaczony był płaski, niekiedy oświetlający na niebiesko swoje wnętrze okrąg, będący przestrzenią dla twórców spektaklu. Uwagę widza najbardziej przykuwał ekran. Zmieniał on swój kształt i położenie w zależności od momentu przedstawienia. Warstwę muzyczną budowały przeróżne instrumenty, np. klarnet, saksofon, talerze czy bębny, które to raz wydawały z siebie dźwięki krótkie, wysokie i treściwe, a innym razem niskie, rytmiczne i wręcz melancholijne. Niektóre z nich budziły niepokój, strach, pewnego rodzaju zaskoczenie, natomiast inne, nieraz skoczne i wesołe, dawały poczucie fascynacji, ciekawości czy też spokoju. Światła zaś wyraźnie prowadziły tę historię. To one stanowiły główne źródło obrazów. Dzięki pracy oświetlenia oraz połączeniu elementów plastycznych, lalek, materiałów szklanych, którym nadano abstrakcyjne kształty i kolory z dźwiękami i przekazem emocjonalnym, możemy odbierać widowisko niemalże każdym zmysłem.

„Ciemna Materia" francuskiej grupy Compagnie Fleur Lemercier ma skłonić widza do refleksji nad zmiennością świata i płynącymi z niej możliwościami. Twórcy zapraszają odbiorców do zagłębienia się w ten temat na poziomie filozofii, emocji czy nauki. Szybka zmiana otoczenia, muzyki, świateł i akcji, ruchy ekranu znajdującego się czasami w górze, na dole, niekiedy wykrzywionego, dynamizm zauważalny już od pierwszych minut, to rozwiązania niezaprzeczalnie imponujące. Byłam pod wrażeniem tego, w jak abstrakcyjny i spontaniczny, a zarazem przemyślany sposób zbudowana została struktura spektaklu. Improwizacja, o której czytamy również w opisie przedstawienia, pozwala na przebycie wspólnej drogi wraz z aktorami.

Odkrywamy świat razem z nimi, odbieramy ich emocje, poznajemy dzięki nim poezję niewerbalną. Było to dla mnie niezwykłe i z pewnością niezapomniane doświadczenie. Pozytywne wrażenia kłębiły się we mnie jeszcze długo po zakończeniu wydarzenia, nasuwając mi jeden wniosek – wszystko jest zmienne. Nic nie jest dokładnie takie, jak nam się wydaje. Każdy widzi świat z innej perspektywy. Z perspektywy subiektywnej.

MIŁOŚĆ

TO JEDNAK PIĘKNA RZECZ

▶ IWO DĄBROWSKI

Przygotowane przez hiszpańskich twórców „Echo" to, wydawałoby się, spektakl komediowy, banalny w formie, stanowiący sztukę dla sztuki. Zanim nawet rozpocznie się akcja, praktycznie wszystko stara się przekonać widzów o takiej interpretacji. Na scenie siedzą dwie postacie z nosami klaunów i na przestrzeni kilku pierwszych minut obaj aktorzy wycinają sobie przeróżne; mniej lub bardziej poważne (ale jednak mniej) dowcipy. Nie posługują się słowami przez praktycznie cały czas trwania przedstawienia; wszelkiego rodzaju żarty przedstawione zostają w formie teatru fizycznego. To doświadczenie przywodzi na myśl coś na kształt pierwszych niemych filmów, w których królowali aktorzy tacy, jak Charlie Chaplin. Dodatkowo takie skojarzenia może potęgować fakt, że całość dopełnia skoczna, ale jednocześnie lekko stonowana muzyka a'la lata 50. XX wieku. No ale jak tu się rozpisywać o komedii, nie przywołując jej zdecydowanie najważniejszego elementu – chociażby kilku zapadających w pamięć żartów?

Jedną z pierwszych zabawnych scen jest sytuacja, w której jeden z aktorów próbuje nałożyć drugiemu sceniczny makijaż. Jego kompan jednak co chwila przeciera sobie oczy, co tę czynność uniemożliwia. Potem na scenie dochodzi jeszcze do licznych nieporozumień, nawet do pobicia (oczywiście w sposób teatralny, zgodnie z estetyką clownady). Po takich wydarzeniach Panowie chcą zejść ze sceny, każdy w inną stronę, i już za moment, już prawie im się to udaje, jednak w tym momencie okazuje się, że są do siebie uwiązani mocną, czerwoną liną. Przewracają się raz po raz ku uciesze publiczności, która nagradza gag donośnym śmiechem.

Złudnym jest jednak twierdzenie, że „Echo" to historia tylko stricte komediowa, bez żadnego morału ani żadnych wymagających większego wysiłku intelektualnego przemyśleń. To przede wszystkim opowieść o miłości od ludzi – do ludzi. Sami twórcy tak wypowiadają się o swoim dziele: *Bycie wolnym często nie oznacza wyrywania się z łańcuchów, a życie z nimi. W ten sposób życie powtarza się echem, odbijającym się od ścian naszych głów i serc. To może być powracający koszmar dwóch komików [...] To może być nasza własna historia*. Bo taką właśnie historię i wizję relacji przedstawia „Echo". Relacji z ludźmi, które mogą być trudne, męczące, irytujące; których możemy mieć po prostu dość. Ale, mimo tych wszystkich trudów, nie możemy bez nich funkcjonować. Dlatego w finałowej scenie aktorzy, po odpięciu łączącej ich liny, zatrzymują się w pół drogi do kulis i wracają ku sobie, żeby się uściskać. W relacjach międzyludzkich akceptujemy kolce niedogodności, by trzymać w dłoniach czerwone róże miłości, pamiętając o tym, że więcej nas przecież łączy, niż dzieli. I za przedstawienie tak istotnego w dzisiejszych czasach przesłania, w sposób przystępny, należą się twórcom z Ymedioteatror gromkie brawa i serdeczne gratulacje.

KOGO ROZBAWI KREW?

Czego byście się spodziewali po tytule „Krwawy Romans"? Tragedii przyspieszającej bicie serca? Dramatu z motywem miłości w tle? Czy może historii wywołującej śmiech u widza?

▶**TOSIEK SADURA**

Bo właśnie to ostatnie zaproponował nam Dividelní Spolek LOKVAR. Historia oparta na książce Josefa Váchala została w kreatywny sposób przeniesiona na scenę lalkową. Pavel Tesař i Peter Varga zachwycili ruchem różnorodnych form lalkowych i mocnym wyrazem emocji. Wykorzystanie taboretów jako statków, zgniecionych kartek z zimnymi ogniami jako kul armatnich – całe to kreatywne użycie scenografii i rekwizytów sprawiało, że każdy moment sztuki był ciekawy. Wyraziste manipulowanie intonacją i tembrem głosu sprawiało, że znajomość języka czeskiego nie była potrzebna do zrozumienia tego, co właśnie widzimy. Specyficzny, momentami karykaturalny wygląd lalek dobrze łączył się z komizmem przedstawienia. Po pokazie mieliśmy okazję dokładniej przyjrzeć się nie tylko scenografii wykorzystanej w spektaklu, ale także innym ruchomym dziełom, które stworzyła Bára Hubená. Od baletnicy robiącej różne pozy za pociągnięciem sznurka, przez cyrkowca machającego batem na zwierzęta chodzące wokół, po trolla robiącego salta na starym krześle. Każdy mógł znaleźć coś, co wywoła uśmiech na twarzy.

STOPAMI POCZUĆ PIACH

To jest najpiękniejsza rzecz, jaką widziałem w teatrze od lat.

▶ **ADAM KAROL DROZDOWSKI**

I to pomimo mojego dotychczasowego dystansu do znanych mi cieniowych spektakli Zemły. A i nawet pomimo faktu, że Zemłowie zaadaptowali skrzydło swojej supraskiej chałupy na maleńką przestrzeń teatralną o najbardziej przytulnym i samoróbkowo uroczym charakterze spośród znanych mi scen o kilkuosobowych widowniach – bo tam miałem szczęście widzieć „Matecznik" po raz pierwszy. Żadne przewidywania i żadne okoliczności nie mają wpływu na to, jak nadzwyczajny jest to spektakl. I jak bardzo pewne jest to, że za każdym kolejnym razem tak samo będę na nim płakał ze wzruszenia.

Chociaż nie, „spektakl" to nietrafione słowo. Scenariusz seansu Zemłów składa się z ludowo stylizowanych gawęd, jakie towarzyszyły zdjęciom przyrody w albumie pierwszego zajmującego się fotografią przyrodniczą supraskiego artysty Wołkowa. A przebieg seansu polega po prostu na snuciu tychże gawęd przy wyświetlanych zdjęciach, które towarzyszyły im w albumie. I już, tyle. Ale to, co najważniejsze, dzieje się poza strukturą. Zemły dojrzałość sceniczna, wyrażająca się naraz w skupionej czułości wobec tematów, o których opowiada, i w charyzmatycznej pewności, z jaką porusza się po siatce mikroczynności, rzadko rozsianych w powolnym, nieuchwytnym rytmie przedstawienia. Prosty, ale doskonały pomysł scenograficzny – czy bardziej realizacyjny – Ewy Zemło, polegający na tym, że do każdego z tematów dobrane są inne rzutniki, z których wyświetlane są fotografie, od starych projektorów slajdów, przez szkolne lustrzane rzutniki na folie, po współczesne cyfrowe technologie – i ekrany, od ready-made'owych powierzchni najniższej rangi, po precyzyjnie zgadzające się wyciętym kształtem z projekcjami ekrany-lalki. Sam gest wyboru sprzętu starcza tu za cały teatr formy, choć pojawią się i klasyczne lalki cieniowe, dodające jeszcze trochę życia do i tak już tętniącej żywotną, zanurzoną w głębokim kontakcie z naturą, energią tej opowieści.
I te wszystkie momenty, kiedy nie można nie zatęsknić za doświadczeniem elementarnych prawd, pochowanych może już we wspomnieniu beztroski dzieciństwa, jak gorąc piasku pod bosymi stopami na wiejskiej drodze czy relacja ze zwierzęciem, bliższa często od relacji między ludźmi. Brzmi jak nic, a jest tu wszystko.

Off jest siedliskiem różnej maści artystów-odszczepieńców, eksperymentatorów nie mieszczących się ze swoimi wypowiedziami nigdzie na – koniec końców jednak komercyjnym – rynku sztuki. Podobnie jest ze środowiskiem lalkarskim. Ale off lalkowy to już off offu, więc kiedy trafi się na teatralną perełkę jak „Matecznik", doprawdy brakuje języka, żeby wiarygodnie takie zjawisko opisać. Trzeba uwierzyć – a najlepiej wybrać się na Podlasie i z dziewiątką innych widzów oddać się Zemłowej gawędzie. Albo, w większym, ale nic mniej zaangażowanym gronie, na ANIMO.

INACZEJ

▶IWO DĄBROWSKI

„Pani Twardowska" autorstwa Sceny 96 to adaptacja znanej ballady Adama Mickiewicza, zrealizowana w sposób dość niecodzienny. Bo któż by się spodziewał połączenia baśniowego romantyzmu, garściami czerpiącego z kultury sarmackiej oraz wierzeń ludowych z zachodnioeuropejskim cyrkiem i teatrem lalek. Czy taka mieszanka ma prawo zadziałać?

Cała akcja spektaklu rozgrywa się na małej, obrotowej scenie, na której widoczny jest namiot cyrku „Romantico" (oczywiste nawiązanie do epoki). Z początku aktorzy w kostiumach cyrkowców przechadzają się po scenie, co chwila wchodząc lub wychodząc zza namiotowej plandeki i ćwicząc swoje sztuczki. I spełnia to swoją funkcję, wzbudzając zainteresowanie widza jeszcze przed tytułową historią opowiedzianą na nowo. Zostajemy co prawda przeprowadzeni przez najistotniejsze punkty ballady – spisanie cyrografu, rozliczne hulanki Twardowskiego, „syzyfowe prace" Mefistofila, jego ostateczną ucieczkę przed Panią Twardowską – ale przebieg spektaklu jest chaotyczny. Całości dopełnia stylizowana na cyrkową, zmieniająca się pod wpływem wydarzeń muzyka (radosna i skoczna w momentach wesołości i dramatyczna w chwilach knowań Mefista).

I tu moglibyśmy zakończyć tę recenzję, pisząc że wszystko ze sobą współgra, spektakl jest dobrze zagrany, zmiany dźwięku i oświetlenia wyliczone co do sekundy, a sztuczki wykonywane przez lalki na scenie były kunsztownie przemyślane i wywierające duże wrażenie. Jednak tytuł tej recenzji to nie „Świetnie", nie jest to nawet „Poprawnie, ale bawiliśmy się dobrze". Zdecydowałem się na tytuł "Inaczej", bo głupio pisać już w tytule, jak bardzo mi się nie podobało. Nie było lepiej, niż gdybym przeczytał tę archaiczną balladę, było po prostu inaczej. Powtórzona po raz czwarty identyczna akrobacja może i mieściła się w konwencji cyrku, jednakże dla widza stawała się po prostu nudna.

Moje znużenie pogłębiał fakt, że znam przecież fabułę oryginału i czekałem raczej na niespodziewany twist: może jakiś wątek feministyczny, cokolwiek. Ale finałem okazał się enigmatyczny obraz przejażdżki Pani Twardowskiej na rowerze w kierunku gwiazd. I nie jestem w stanie myśleć o tym inaczej, niż jak o nawiązaniu do sceny z filmu „ET". Spodziewałem się czegoś niebanalnego, ale odpowiedź Sceny 96 na Mickiewiczowską balladę w żadnym stopniu nie zadziałała.

TEATRNELINE

LALKARSTWO W SŁOWACJI

▶IWO DĄBROWSKI

Teatr Neline przybliżył ciekawskim historię i wybitnych twórców, odpowiedzialnych za formowanie i rozwój teatru lalek w Słowacji. Podłoże do powstania takiej formy ekspresji stanowiło wędrowne lalkarstwo, z którego to czerpali garściami tamtejsi twórcy. Do najważniejszych osobistości należał z pewnością Ján Stražan, ojciec-założyciel i pionier w tej dziedzinie. Fachu nauczał go czeski artysta – Jozef Homolka. Stražan założył rodowy teatr, w którym sztuki były wystawiane w jego rodzimym języku, jako gest sprzeciwu wobec postępującej w drugiej połowie XIX wieku madziaryzacji. Sam teatr przetrwał próbę czasu i istnieje do dzisiaj. Równie ważną rolę odgrywał ród Anderle. Eva Anderlová, wraz z mężem Michalem Vaclawem Anderlem i synami tworzyli również własny teatr. Najbardziej znany z rodu był jednak Anton Anderle, podziwiany za kunszt w tworzeniu marionetek. Obecnie prym w dziedzinie sztuki lalkarskiej wiedzie rodzina Dušovcov, a naddunajskie lalki są cenione na całym świecie, ze względu na wysoką jakość wykonania i duże przywiązanie do elementów teatru tradycyjnego.

TRAGEDIA POLSKA

Otóż i kolejny z bywalców ANIMO pojawił się na tegorocznej edycji, i to w podwójnej roli. Ale znając Adama Walnego, z jego wyjątkową teatralną szajbą i niekończącą się energią, to nie zaskakuje.

▶ADAM KAROL DROZDOWSKI

Po pierwsze – prosto z drukarni przywiózł swoją najnowszą książkę, „Koniec Świata Komediantów", będącą zbiorem postzapisów scenariuszy jego spektakli. Ten gest sam w sobie jest zjawiskiem nieczęstym, bo też i jak oddać innym twórcom struktury przedstawień tak autorskich, że w gruncie rzeczy aż intymnych? Szczerze mówiąc ostatnim takim wydawnictwem, jakie pamiętam, były scenariusze pierwszych, kolektywnych spektakli poznańskich Ósemek, wydane przed laty przez Lecha Raczaka – a ich scenicznych realizacji, poza cytatami u Marcina Libera, nie pomnę. Z tym większą ciekawością czekam, co przyniesie polskiemu teatrowi ta pozycja – i tym bardziej doceniam Walnego gotowość do dzielenia się swoimi teatralnymi światami.

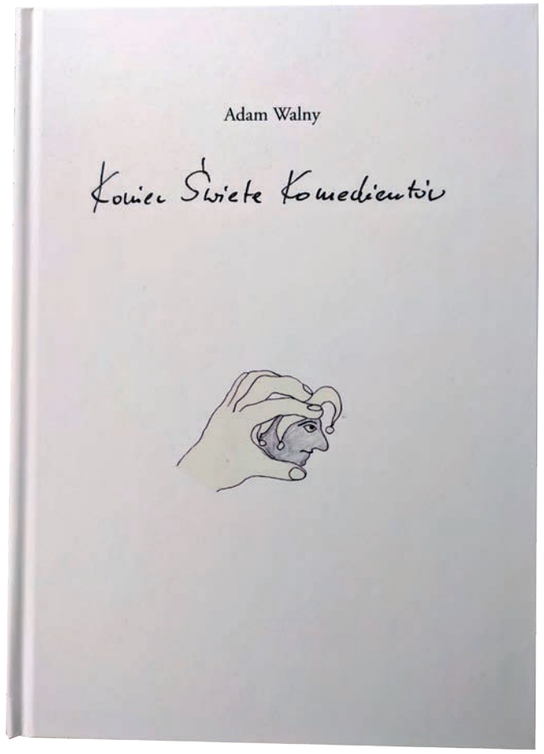

Po drugie zaś przybył Walny na ratunek, uzupełniając swoim spektaklem „Szekspir – made in Poland" program Festiwalu, zubożony o pokazy Holendrów z TamTam Objektentheater, którzy nie dotarli do Kwidzyna ze względów zdrowotnych. Jak to u Walnego – wszystko tu kłóciło się z przyzwyczajeniami widzów, począwszy od struktury widowiska, opartej o wywiedzione z tradycji średniowiecznej interakcje z kolejnymi, zawieszonymi na szafotach formalnie poznieksztalcanymi figurami, zbudowanymi z ciężkich drewnianych bali i płatów zdegradowanego metalu, po spontaniczną decyzję, żeby rzecz pokazać w plenerze, ścigając się z pędzącymi deszczowymi chmurami. I co prawda powiedziałbym, że więcej było w buńczucznych pohukiwaniach żołnierza-narratora zatrzymującego się przy kolejnych stacjach z Haška niż z Szekspira, ale cóż – jaki kraj, takie tragedie, bez humoru w naszym baraku ani rusz.

Polak według Walnego uwielbia wymachiwać szabelką, nie zważając na to, że jej klinga jest ułamana w połowie. Lubi wspominać w uporczywie powtarzanych litaniach niezliczone zwycięstwa nad wrogiem, niezależnie od tego, czy faktycznie były to wygrane, a nawet – czy na pewno byli to wrogowie. I lubi mieć władzę, byle nad słabszymi, podwładnymi, zarządzanymi poprzez strach. Lubi czuć się ważny. I niestety, niczym się ten karykaturalny żołdak, co chętnie opowiada, jak w pojedynkę rozgromił Tatara, Szweda, Niemca i carycę Katarzynę, od nie mniej karykaturalnych postaci z dzisiejszego życia publicznego, które bez zająknięcia zapowiadają, kto zawiśnie na drzewach zamiast liści, a kto jest zdrajcą narodu. I serio, chciałbym, żeby ten dowcipny skądinąd i pomysłowy spektakl nie brzmiał tak gorzko i współcześnie. Jeśli takiego tylko Szekspira da się make in Poland – to rzeczywiście tragedia.

SPOJRZEĆ NA TO Z INNEJ STRONY

Czasami nie zdajemy sobie sprawy, jaka krzywda działa się i dzieje się dalej innym; zapominamy o tym, idziemy dalej, bo to nie nasza sprawa. Może czasami warto stanąć i spojrzeć, co kryje się po drugiej stronie lustra?

ANDREA STASIEWICZ

Gdy weszłam na salę teatru, na ścianie wyświetlony był obraz dziewczynki z balonikiem, który po rozpoczęciu przedstawienia został podarty na strzępy; obrazy z różnych epok były głównym motywem całego przedstawienia. Wyświetlane, ruchome, współpracowały z aktorami, co dawało niezwykły efekt „życia obrazów" – jak kiedy Mona Lisa „wyszła" ze swojego portretu i stanęła przed widzami. Wśród przedstawionych bohaterów był również Banksy. Jak już wspomniałam, aktorzy wchodzili w interakcję z wyświetlanym tłem, co pozwalało na przykład imitować malowanie graffiti.

Poruszana tematyka jest bardzo kontrowersyjna, pokazywano i mówiono o złym traktowaniu Żydów, o rasizmie, konkursach piękności dla małych dziewczynek i wielu innych sytuacjach z różnych porządków, gdzie można mówić o łamaniu praw człowieka. Moją szczególną uwagę przykuła scena, gdy jedna z aktorek pomalowała swoją twarz na brązowo, a za nią pojawiły się małpy, wpisana w kontekst cytatów z Martina Luthera Kinga i zabójstwa George'a Floyda. Przedstawiało to brak szacunku względem osób o innym kolorze skóry i odbieranie im człowieczeństwa. Spektakl używał znanego z historii brutalnego języka. Żarty przedstawiające Żydów jako brudne szczury a osoby czarnoskóre jako małpy, czy wulgaryzmy pokazały, jak niepoważnie traktuje się tak poważne tematy.

Przedstawienie wywoływało u widzów niewygodę związaną z poczuciem niesprawiedliwości świata. Co możemy zrobić, by nie było aż tak źle...?

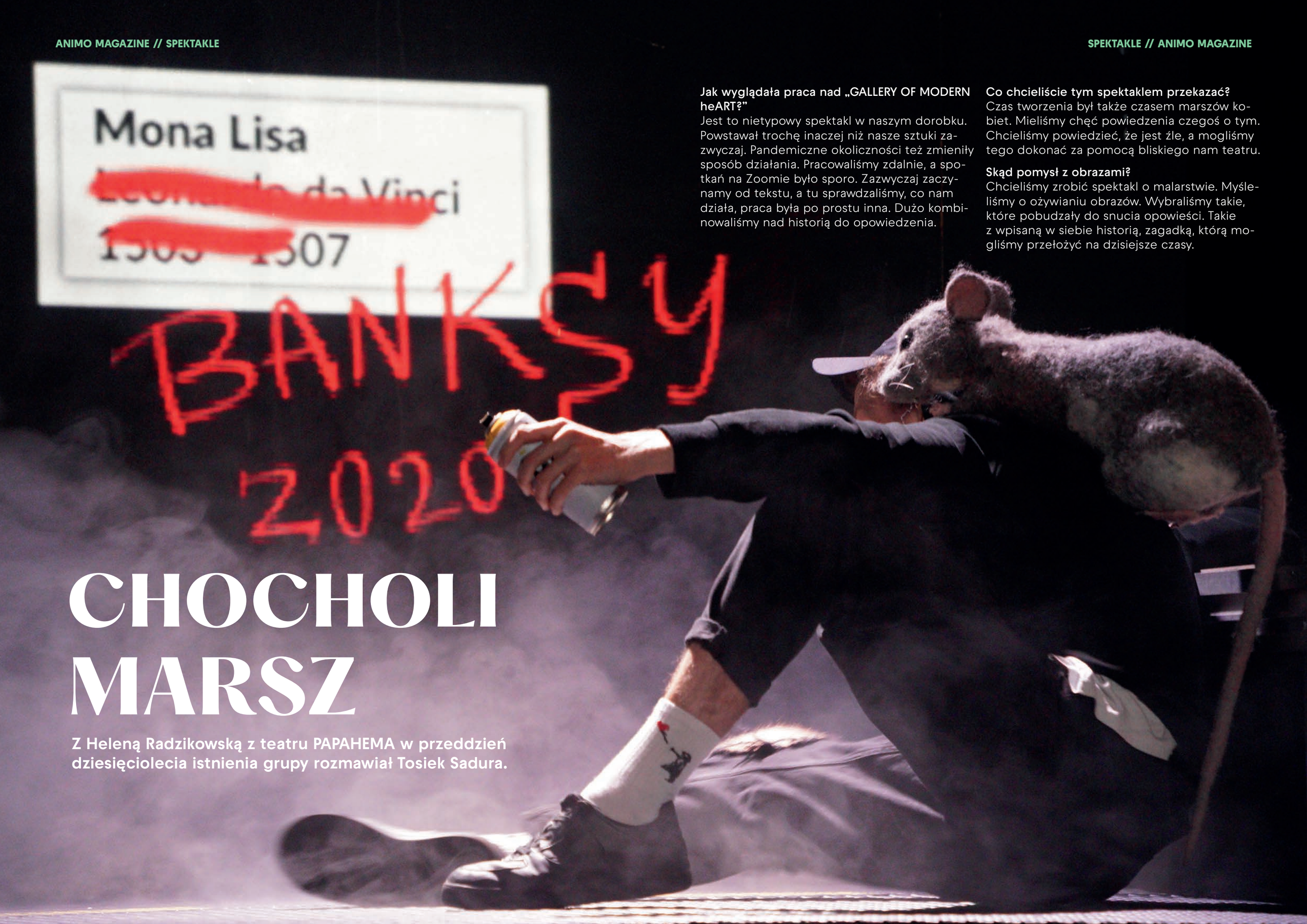

CHOCHOLI MARSZ

Z Heleną Radzikowską z teatru PAPAHEMA w przeddzień dziesięciolecia istnienia grupy rozmawiał Tosiek Sadura.

Jak wyglądała praca nad „GALLERY OF MODERN heART?"
Jest to nietypowy spektakl w naszym dorobku. Powstawał trochę inaczej niż nasze sztuki zazwyczaj. Pandemiczne okoliczności też zmieniły sposób działania. Pracowaliśmy zdalnie, a spotkań na Zoomie było sporo. Zazwyczaj zaczynamy od tekstu, a tu sprawdzaliśmy, co nam działa, praca była po prostu inna. Dużo kombinowaliśmy nad historią do opowiedzenia.

Co chcieliście tym spektaklem przekazać?
Czas tworzenia był także czasem marszów kobiet. Mieliśmy chęć powiedzenia czegoś o tym. Chcieliśmy powiedzieć, że jest źle, a mogliśmy tego dokonać za pomocą bliskiego nam teatru.

Skąd pomysł z obrazami?
Chcieliśmy zrobić spektakl o malarstwie. Myśleliśmy o ożywianiu obrazów. Wybraliśmy takie, które pobudzały do snucia opowieści. Takie z wpisaną w siebie historią, zagadką, którą mogliśmy przełożyć na dzisiejsze czasy.

Czemu akurat Banksy?
Cała jego twórczość nas zainteresowała. Zbliża on sztukę do ludzi, wychodzi z galerią na ulicę. Krzyczy do społeczeństwa i porusza ważkie tematy. Jego anonimowość czyni go jeszcze bardziej ciekawym. „Zaprosiliśmy" go do naszego spektaklu. Przeprowadził naszą Monę Lisę przez kolejne obrazy, by poznała różne światy i niełatwe doświadczenia.

A Stańczyk i Sylvia von Harden?
Wybraliśmy te obrazy i zdaliśmy sobie sprawę, że ci dwoje proszą się o posadzenie przy jednym stoliku. Ubrani na czerwono dziennikarze, autentyczne postacie mające coś do powiedzenia. Siedząc po przeciwnych stronach stołu tworzą ciekawą kompozycję plastyczną, a nas to zachęciło, by sobie pogadali. By skomentowali całą drogę Mony Lisy.

Skąd pomysł na tytuł spektaklu?
Dzieło Banksy'ego, „Dziewczynka z balonikiem" odgrywało ważną rolę. Ten balonik w kształcie serca nas poruszył. Brakuje nam w społeczeństwie jak i w relacjach tej czułości, miłości.
To serce puentuje spektakl, zostaje samo na scenie, która nie jest tylko galerią sztuki nowoczesnej (eng. modern art), ale też galerią serca w naszych czasach (eng. modern heart).

Jak to wyglądało ze strony technicznej?
Tu też spektakl był wyjątkowy. Nigdy dotąd nie graliśmy tak bardzo z projekcją, nie traktowaliśmy jej jak partnera na scenie. To wymagało czasu. Improwizowaliśmy, próbowaliśmy się z nią zgrać.

Jaki przekaz miał taniec?
Był to nośnik emocji, nie puste ruchy. Inspiracją do choreografii były obrazy. Pierwszy układ, z „Infantką", opierał się na konflikcie, rodzącej się chęci ucieczki. Stelaż sukni był jak klatka, z której rola społeczna nie pozwala wyjść. A przez zahamowanie wrażliwości, górę bierze okrucieństwo. Powstaje kobieta tyran.
Końcowy układ składał się z kilku gestów wziętych z obrazów, które symbolizowały bunt. Na tym budowaliśmy całą choreografię. To jest moment, gdzie główna bohaterka, a za nią inne postacie, wychodzi i mówi „mamy dość". Lecz całe to działanie zamienia się w chocholi taniec. Chcemy walczyć, ale gdzieś się to zapętla i nie daje takiego efektu, jaki byśmy chcieli. Pytamy wtedy o sens tego buntu. Czy te marsze zawsze nie kończą się tak samo?

JAK PRZESTAŁEM SIĘ MARTWIĆ I POKOCHAŁEM BYCIE ZEREM

Na początku nic nie wskazywałoby, że mamy kontakt z przedstawieniem wychodzącym poza ramy sztuki familijnej, skierowanej raczej do młodszego odbiorcy. I tak właśnie nieświadomi widzowie wpadli w pułapkę zastawioną na nich przez bułgarskich twórców (w głównych rolach: Mila Kolarova i Rumen Gavanozov).

▶ **IWO DĄBROWSKI**

„Małe Zero" nie jest bowiem spektaklem aspirującym do bycia nazywanym sztuką z wielkiej litery, bo już jest SZTUKĄ, nawet adekwatne wydaje się tu użycie capslocka.

Więc jeszcze raz. „Małe Zero" to SZTUKA, to TEATR, to Arcydzieło (tu niestety już jedynie rozpoczynając wielką literą, ale wrócę do tego później). O czym więc jest ta, tak przeze mnie wychwalana, opowieść? Właściwie – to o dwojgu aktorów, posługujących się piankowymi rekwizytami w postaci dziesięciu cyfr tak, aby rozbawić publiczność. Pozwólcie, że usprawiedliwię swoje peany na temat przedstawienia, wydawałoby się, skierowanego do uczących się liczyć dzieci.

Zacznę od przedstawienia przebiegu fabuły. W zawiązaniu akcji dane nam jest poznać protagonistę – cyfrę Zero. I pierwszym wydarzeniem, które widz obserwuje, jest ustawianie się wszystkich cyfr w rządku, a następnie liczenie ich przez władczą cyfrę Dziewięć. I Zero do tej układanki zupełnie nie pasuje, ale chyba nawet nie chce do niej pasować. Następnie jesteśmy świadkami autoprezentacji pozostałych cyfr i ich relacji ze sobą; np. Ósemka jest karykaturą pewnego siebie atlety, Piątka niespełnionego poety, a Trójka samotnej kobiety. I wszystkie te scenki są dość zabawne. Jednak po chwili oglądania spektaklu w to wszystko powoli zaczyna wkradać się nuda, na co najlepszym dowodem jest stopniowe milknięcie śmiechów milusińskich od około dziesiątej minuty przedstawienia. Jest to jednak mój jedyny zarzut do całości: w pewnym momencie sam koncept przestaje być intrygujący. Ciężar zaangażowania w losy Zera przenoszony jest na odbiorcę i jego refleksje nad mnogością przesłań i znaczeń, jakie niesie za sobą spektakl.

Kontynuując, bo spektakl na tym się nie kończy. Bohater nie wynosi zbyt wiele ze spotkań z siedmioma cyframi (nawiązanie do siedmiu grzechów głównych wskazane, zważywszy scenę, w której to Gavanazov używa siedmiu liczb do diabelskiego lotu, przy znaczącej zmianie oświetlenia w spektaklu na piekielną czerwień). Natomiast spotkanie Zera i Jedynki jest już momentem posuwającym fabułę do nieubłaganego końca. Znajomość i uczucie, którymi darzą siebie cyfry, pomaga im stworzyć liczbę – Dziesiątkę. W finałowej scenie ponownego szeregowania i liczenia, wspólnie niszczą status quo wyznaczane przez większe cyfry i ukazują im, jak można się ze sobą łączyć.

I tu można by zakończyć samą recenzję, pisząc o ciepłym, rodzinnym spektaklu, na którym można się pośmiać, a nawet wzruszyć. Ale "Małego Zera" nie uważam za fenomen, jakim jest przez wątki fabularne i zgrabny przebieg, a przez mnogość motywów i tropów interpretacyjnych, jakimi z chirurgiczną precyzją posługują się twórcy.

Pierwszą z interpretacji jest wątek klasizmu. To, w jaki sposób poszczególne cyfry podchodzą do Zera, jednocześnie będąc bardziej skupionymi na sobie, świadczy o tym, że głównego bohatera traktują bardziej jako narzędzie do podkreślenia swoich wzniosłych i godnych podziwu cech. No i jeszcze najpoważniejsza z nich, bo mająca najwyższą wartość – Dziewiątka – ustawia wszystkich innych w, wydawałoby się, logicznym porządku. Jednak kto dał jej moc, by decydować o wartości innych? Kto kiedyś stwierdził, że ciąg cyfr ma brzmieć 0123456789 i nigdy nie należy tego zmieniać?

Druga ścieżka interpretacyjna – hipisowsko-humanistyczna – i zdaje się najbliższa temu, co chcieli przekazać autorzy. Bo sama miłość cyfr do siebie, pozwalająca im, dosłownie jak i w przenośni, być czymś więcej (z Czwórki, Zera i Piątki utworzona zostaje ogromna Czterysta Piątka). Ale takie działanie wymaga podmiotowego, a nie przedmiotowego patrzenia na inną osobę, dlatego dzieje się to dopiero w finale, a sama fabuła opowiada o cyfrach a nie liczbach.

I wreszcie, moim zdaniem, najbardziej znacząca z interpretacji – „Małe Zero" jako opowieść o poczuciu własnej wartości. Protagonista wiele razy powtarza „Jestem zerem", co może bezpośrednio wynikać z tego, w jaki sposób myśli o sobie ktoś na najniższym szczeblu społecznej hierarchii, na końcu swoistego łańcucha pokarmowego liczb. Zero dosłownie jest zerem i Dziewiątka gani je za to, że nie chce ustawić się w przygotowanym przez nią szeregu. Zero jest więc również buntownikiem, ale żadna z pozostałych cyfr (poza Jedynką) nie przychodzi mu w sukurs, by poprawić jego sytuację, możliwe, że z obawy o utratę swojej własnej pozycji. I punktem kulminacyjnym, zaraz obok wątku wzajemnej pomocy Jedynki i Zera, jest moment, w którym Zero nie mówi już „Jestem zerem" ale „Jestem Zero". Przemiana w spektaklu następuje, kiedy bohater przestaje się definiować przez z góry przyjęte normy, a zaczyna dostrzegać w sobie indywiduum, które określa jedynie on sam. Zaczyna czuć dumę z bycia sobą, nawet jeżeli w oczach innych jest tylko zerem.

I pewnie tyle jest interpretacji Zera jako bohatera zbiorowego, ilu było widzów śledzących jego historię na scenie. Właśnie tu, moim zdaniem tkwi geniusz całego przedsięwzięcia. W stworzeniu historii, która jest prosta, ale której wartość w oczach odbiorcy może zmienić się diametralnie w zależności od poziomu uwagi i otwartości na interpretacje. Widz dostanie tym więcej, im więcej w spektakl włoży. „Małe zero" to artystyczno-teatralny majstersztyk najwyższej próby.

A teraz przepraszam, ale podczas pisania tego tekstu wpadło mi do głowy kilka nowych interpretacji i chciałbym się nad nimi choć trochę zastanowić.

Grupa The Company Frautrapp zakończyła tegoroczną edycję festiwalu. I to w jakim stylu. „Pięć linii" to ogromne i, jakże udane, przedsięwzięcie!

OFF

▶IWO DĄBROWSKI

Zacznijmy od, zdaje się, najmniej wyrazistej części spektaklu – fabuły. Historia opowiada o perypetiach małżeństwa: trębacza oraz rzeźbiarki i aktywistki społecznej. Życie pięknych trzydziestoletnich zostaje przerwane przez serię kataklizmów, zmieniających oblicze ich świata. Bohaterowie próbują odnaleźć się w nowej rzeczywistości życia w nędzy, ale po serii niefortunnych zdarzeń trafiają do podziemnego miasta przygotowanego przez rząd dla ocalałych. Władza jednak mocno ingeruje w życie swoich obywateli - w sposób znany bardziej z „Nowego Wspaniałego Świata" niż z „Roku 1984". W finale protagonista decyduje się uciec z podziemi w celu poszukiwania swojej zaginionej partnerki, która podobno znalazła mityczne, wolne miasto na powierzchni. Jak już wspomniałem, fabuła nie jest przesadnie oryginalna, ani też emocjonująca. Jest po prostu dobra, natomiast nie wyróżnia się niczym na tle innych dystopijnych opowieści science fiction.

Nie jednak fabuła, ani kreacja bohaterów jest tu najważniejsza. Uwagę przyciąga propozycja podania. Historia opowiedziana jest przy użyciu miniaturowych makiet, których nagrania w czasie rzeczywistym pojawiają się na dużym ekranie umieszczonym nad sceną. Makiet jest tu naprawdę wiele, prawie każda scena jest kamerowana z ich udziałem – sielankowe życie sprzed końca świata, kataklizmy, sekwencje opowiadające o podziemnej antyutopii. Twórcy postawili jednak nie tylko na ilość, ale również na jakość. Scenografie są kreatywne, a nastroju dodaje im – odpowiednia dla każdej ze scen - ścieżka dźwiękowa, często nagrywana na żywo, na przykład przy użyciu saksofonu. Na scenie rejestrowane przez kamerzystę są również momenty, w których gra sam aktor. Pozwala to na ukazanie emocji, scenom dodaje intymności, a widzowi daje wgląd w sytuację z więcej niż jednego kąta.

Najbardziej zapadły mi w pamięć dwie sceny. Jedna, w której to kamera nie jest już zwrócona w stronę bohatera, a on dalej pozostaje na ekranie i druga, finałowa, w której trębacz mówi że po przejściu wielu mil w końcu zobaczył przed sobą najpiękniejszą rzecz na świecie; kamera zostaje skierowana na widownię, a publiczność widzi na ekranie swoje własne sylwetki.

Sztuka ta bez wątpienia jest zaskakująca i wykorzystuje bardzo niekonwencjonalne metody, by zainteresować widza. Ale czego innego można się było spodziewać po ANIMO? Polecam, bardzo ciekawe doświadczenie. Stoi w słowniku jako definicja słowa „off".

KOMIKS ANTYTETYCZNY
WITAM PAŃSTWA, NAZYWAM SIĘ HERR MANN I JESTEM NAJBARDZIEJ KRYTYKIEM TEATRALNYM W KRAJU, NO NIE MA BARDZIEJ.
POPROWADZĘ MASTERCLASS DLA WAS, MŁODYCH ADEPTÓW KRYTYKI, BO MOŻE MÓGŁBY TO BYĆ ZWYKŁY WARSZTAT, ALE UWAŻAM SIĘ ZA MISTRZA.
KILKA RZECZY, KTÓRE MUSICIE WIEDZIEĆ NA WSTĘPIE; WYKUJCIE JE JAK DEKALOG W KAMIENIU, BO BĘDĘ PYTAŁ!
PO PIERWSZE - MI WOLNO MIEĆ OPINIĘ JAKO KRYTYKOWI, BO NIM JESTEM. A WAM NIE, BO ZABIERZECIE MI PRACĘ. TAK ŻE NIE LICZCIE, ŻE DOPUSZCZĘ WAS DO PUBLIKACJI.
PO DRUGIE - TEATR JEST TAKIM SPECJALNYM MAGICZNYM MIEJSCEM, ŻE NAWET JAK REŻYSER STOSUJE PRZEMOC I ROBI SŁABE RZECZY, ALE JA GO UZNAM ZA TAKIEGO MISTRZA JAK JA, TO MU WOLNO.
PO TRZECIE, WSZYSTKO PORÓWNJEMY DO SZEKSPIRA, A JAK WIADOMO, OTELLO BYŁ CZARNY, A SHYLOCK - ŻYDEM. NIE WOLNO WYPIERAĆ SIĘ DZIEDZICTWA I ROBIĆ SZWARCCHARAKTER Z BIAŁEGO POLAKA - KATOLIKA.
PO CZWARTE, NIE BĘDZIEMY W OGÓLE MÓWIĆ O KOBIETACH I DEWIANTACH, BO CHOĆ PAN BÓG UMIŁOWAŁ WŁAŚNIE TEATR, TO TYCH TEMATÓW NIE LUBI, A NAWET MÓJ KOLEGA PROBOSZCZ ICH NIE POCHWALA.
PO PIĄTE - KTÓRY TO ZROBIŁ? CZEMU TO TAKIE POGNIECIONE? CO JEST?
HMMPFF -
DOBRA, SŁUCHAJCIE, PRZEPISZMY TO OD NOWA.
KOMIKS SYMPATYCZNY

CZY DZIECI MOGĄ LATAĆ?

Woda, powietrze, ziemia i ogień są nam znane od dzieciństwa. Na warsztatach „Cztery Żywioły", koordynowanych przez Neli Dušovej, najmłodsi goście doświadczyli spotkania z jednym z żywiołów. Wraz z opiekunkami i prowadzącymi krok po kroku budowali choreografię do utworu „Lato" Antonio Vivaldiego.

KLAUDIA ŁAPKIEWICZ

Przygotowanie układu wiązało się z ćwiczeniami, którym dzieci podołały wzorowo. Pierwszy etap poświęcony został nauce składania samolotów. Gdy papierowe rekwizyty były już gotowe, należało wyćwiczyć oddech. Wyobraźnia maluchów została już w tym momencie pobudzona, zatem na pytanie: „Do czego służy nam powietrze i jak je wykorzystujemy?" — odpowiadały niemalże chórem. Dzięki zaangażowaniu każdego uczestnika zabawy Dušova szybko przeszła do następnego kroku, jakim było zapoznanie dzieci z muzyką, która nie opuszczała ich tego dnia ani na minutę i miała być dla nich inspiracją do działania. Poproszono najmłodszych, by ruszali się tak, jakby niosło ich powietrze. Rozproszeni tańczyli co sił w nogach, a radość na ich twarzach wskazywała na to, że doskonale rozumieją powierzone im zadanie i czerpią z niego ogromną przyjemność.

By zaprezentować przedszkolakom, w jaki sposób działa dany żywioł, wykorzystano folię. Unoszono ją i falowano nią nad siedzącymi na podłodze maluchami. Z zafascynowaniem obserwowały każdą czynność wykonywaną przez dorosłych. Niektóre śmiały się, a inne wyglądały na nadzwyczajnie skupione. Po krótkiej zabawie samolotami i plastikowymi wiatraczkami można było śmiało kontynuować przygodę z procesem tworzenia układu. Ruch, dźwięk oraz samo powietrze przedszkolaki skojarzyć musiały tym razem ze zwierzętami. Grupa wspólnie ustaliła, jakie zwierzęta spotykamy w powietrzu i jakie dźwięki są dla nich charakterystyczne. Padły z ich ust nie tylko nazwy ptaków, ale i owadów. Wyróżniono nawet stworzenia prehistoryczne, w tym pterodaktyla. W ostatniej części zajęć udało się zaprezentować efekty wzajemnej współpracy.

Najłatwiej można byłoby opisać to spotkanie jako: kolorowe, dynamiczne, zabawne oraz przeprowadzone w wybitnie sympatycznej atmosferze. Dzieci opuszczały salę z uśmiechami od ucha do ucha, deklarując chęć powrotu. Nie tylko one odczuwały jednak satysfakcję z warsztatów. Reakcje pań prowadzących niczym nie różniły się od reakcji uczestników. Z pewnością warsztaty „Cztery Żywioły" pozostawiły po sobie pozytywny ślad we wspomnieniach całej grupy.

W GLINIE

Rzeźba jest ważnym elementem teatru lalek – czym innym są lalkowe formy, niż małymi dziełami rzeźbiarskimi?

ANDREA STASIEWICZ

A umiejętność pracy z trójwymiarową bryłą wykracza poza podstawowe, szkolne przygotowanie plastyczne. Stąd kolejna z klas mistrzowskich na ANIMO „Scenografia w teatrze – rzeźba".

Na warsztatach prowadzonych przez Marzennę Olszewską studenci z Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie Filii w Białymstoku mieli okazję wykazać się swoimi umiejętnościami manualnymi i zmierzyć się z zadaniem uwiecznienia twarzy człowieka w glinie. Jako baza wykorzystana była gazeta zwinięta w odpowiedni kształt, na nią nakładana była glina. Uczniowie zostali zapoznani z tym jak, pracować z tym materiałem i jak posługiwać się narzędziami.

Na zajęciach panowała spokojna, przyjemna atmosfera, wszyscy posiadali własne stanowisko, mogli pracować w swoim tempie, ale również, w razie potrzeby, instruktorka oferowała swoją pomoc.

MISTRZOWSKI AUTORYTET

Klasy Mistrzowskie „Technologia Lalek" Miro Dušy miały za zadanie przybliżyć nam proces tworzenia lalek wykorzystywanych nie tylko w spektaklach, ale również w filmach, serialach czy produkcjach animowanych.

▶ **KLAUDIA ŁAPKIEWICZ**

Artysta przeprowadził spotkanie z ogromnym zaangażowaniem i nutą humoru. Na miejscu zebrali się ludzie z bardzo zróżnicowanych grup wiekowych i każdy znalazł coś dla siebie. Na samym początku przedstawiono krótki materiał przybliżający uczestnikom sylwetkę twórcy. Ukazano jego pracownię, kilka wykonanych przez Dušę form, nie tylko obrazujących ludzi, lecz i zwierzęta, oraz wywiad, w którym opowiadał on o swoich doświadczeniach. Warsztaty polegały na omawianiu fotografii prezentujących cykl pracy artysty, a każda z nich opowiadała inną historię od czasów studenckich, aż do dzisiaj. Zaznajomiono grupę zarówno z gotowymi lalkami, makietami, projektami, jak i wstępnymi konstrukcjami postaci.

Duša to człowiek wielu talentów. Na warsztatach można było dowiedzieć się, iż artysta nie zajmuje się jedynie tworzeniem lalek. Gra także na scenie, przygotowuje scenografie – w tym scenografie ruchome – i jest reżyserem. Jego kreatywność nie zna granic. Gdy uczestnicy poznawali styl oraz rodzaje przygotowywanych przez twórcę lalek, Duša opowiadał o ich zastosowaniu, na przykład gdy, za ich pomocą, przybliżono małym dzieciom w słowackiej filharmonii muzykę klasyczną. Warsztaty również prowadzone są dla dzieci, by już od najmłodszych lat mogły spróbować swoich sił w lalkarstwie. Fascynująca okazała się też współpraca Miro Dušy ze studentami. Przygotowywał on bowiem z jedną z grup animowany film, którego celem było wprowadzenie studentów w stare techniki wytwarzania lalek. Jego prace cechują się niezwykłą delikatnością oraz precyzją, co nie umknęło uwadze uczestników.

Warsztaty przeprowadzono w niezmiernie sympatycznej atmosferze. Dyskutowano, zadawano pytania i czynnie brano udział w każdej rozmowie. Zajęcia, które oferuje gościom Duša, to czas niezaprzeczalnie wartościowy i cenny.

CO WY TU ROBICIE?

Z pracownikami technicznymi – Filipem Sadurą i Krzysztofem Nowickim – rozmawiają Klaudia Łapkiewicz i Zuzanna Zakrzewska.

Na czym polega wasza praca?
Umożliwiamy artystom przeprowadzenie spektakli. Od wyładowania sprzętu, aż do pomocy w przygotowaniu scenografii. Trzeba mieć dużo przestrzeni w głowie na to, aby żonglować wszelkimi terminami, improwizować w kryzysowej sytuacji i radzić sobie z każdym, stawianym przed nami, wymaganiem. Artyści, przygotowując spektakl, mają swoją wizję, często przemyślaną tak, by pasowała do miejsca, gdzie zazwyczaj pracują. Nasza praca zaś polega na zaadaptowaniu ich spektaklu do naszych warunków. Potrzeba w tym zawodzie opanowania pewnej kombinatoryki, ciągłego rozwijania wyobraźni. Rolą technicznych jest znalezienie kompromisu pomiędzy tym, czego artyści potrzebują, a tym, co umożliwia nasza scena. Najczęstszym problemem jest oświetlenie, bywa trudno dopasować je do przestrzeni. Istotna jest również umiejętność radzenia sobie z czasem. Bywają krytyczne sytuacje, w których coś jest przygotowywane na ostatnią chwilę. Tak naprawdę nasza praca zaczyna się o wiele, wiele wcześniej.

Czy wspomniany przez was kompromis jest najważniejszy?
Każdy z aspektów jest ważny. Zadowoleni mają być artyści, organizacja, widzowie, lecz także i my sami. Jest to sztuka technicznych mediacji. Każda strona musi czuć się zaopiekowana. Nic nie jest niemożliwe, ale owszem – są rzeczy średnio wykonalne.

Co sprawia Wam największą satysfakcję?
Zdziwienie artystów, którzy już od początku są zadowoleni, ale potem słyszą, że jesteśmy tu hobbystycznie. Feedback, jaki dostajemy, wskazuje na to, że nasze działania weszły na profesjonalny szczebel, mimo że profesjonalistami nie jesteśmy. Lubimy też rozwiązywać problemy.

Czy wspominacie między sobą jakąś konkretną – zabawną lub ciekawą – historię związaną z ANIMO?
Ciężko wyróżnić jedną najciekawszą, bo często wspominamy wiele historii z przeszłości. Kiedy wieszamy z artystami światła na wieży i przez godzinę rozmawiamy. Czasami rozmawiamy więcej, czasami mniej, ale najfajniejsze sytuacje dzieją się wtedy, gdy mamy możliwość poobcować nie z „artystami" na scenie, ale po prostu z „ludźmi" przed występem. Najczęściej narzekamy z nimi wtedy na ilość scenografii. Praktycznie z każdym występem i każdą sceną coś się dzieje. Każdy dzień przynosi potknięcia, wzloty i upadki. Przechodzimy płynnie od euforii do rozpaczy. Uczymy artystów polskiego, oni pytają o naszą pracę. Czasami trzeba porozumiewać się po angielsku, niemiecku, a czasami nawet na migi, jest to bardzo interesującym wyzwaniem. Nie wszyscy mówią płynnym angielskim. My też nie mamy opanowanego całego słownictwa, w szczególności technicznego. To jest jedno z trudniejszych, ale także i przyjemnych działań. Ostatecznie zawsze doprowadzamy spektakl do końca. Poza umiejętnościami technicznymi, umiejętności socjalizacji również są częścią naszej pracy.

Który festiwal ANIMO wspominacie najlepiej?
Szczególnie zapadły nam w pamięć oczywiście nasze pierwsze festiwale, ale też rok 2020. Pandemiczny festiwal ANIMO był specyficzny. Mimo przeciwności mieliśmy okazję spotkać się i zobaczyć coś nowego. Cześć artystów nakręciło dla nas filmy ze swoich spektakli, byśmy mogli je obejrzeć. Zabawnym było to, że festiwal skończył się w sobotę, udało nam się go w całości przeprowadzić, a od poniedziałku nasz region stał się czerwoną strefą.

Jaka jest wasza ulubiona forma sztuki?
Dzięki ANIMO da się wyszlifować swój gust teatralny. Można dyskutować z ludźmi o różnych poglądach, często bardzo kontrastowych w stosunku do naszych. Rzeczy plastyczne i nieoczywiste, płynnie przechodzące z jednej funkcji do innej, są bardzo imponujące. Ciekawe są też pokazy, które oddziałują na nas w jakiś sposób, wywołują emocje. Nie jesteśmy obok jako obserwatorzy, ale czujemy się wprowadzeni w ich świat. Lubimy spektakle, na których nie dość, że dobrze się bawimy, to jeszcze niosą one za sobą świadome przesłanie. Zabierają nas wtedy w podróż. Dobry spektakl nie musi się sam chwalić, bo dobry spektakl będzie chwalony i bez tego. Praktycznie nie obchodzi nas forma sztuki, bo niezależnie od niej uważamy, że to jej treść powinna zainteresować albo zmuszać do refleksji. Są spektakle, które zostają z nami nawet do teraz. Kwestionują nasz światopogląd, zadają pytania. Tak, treść jest dla nas ważniejsza niż forma.

Dziękujemy za wywiad.

- Redaktorzy prowadzący: Marcelina Widz, Adam Karol Drozdowski
- Autorzy: Klaudia Łapkiewicz, Andrea Stasiewicz, Zuzanna Zakrzewska, Iwo Dąbrowski, Tosiek Sadura
- Tłumaczenia: Dominika Rusiecka
- Ilustracje: Zuzanna Zakrzewska
- Zdjęcia: Karolina Napiórkowska, Mariusz Kamiński
- Skład: Paweł Sadkowski

Tłumaczenia tekstów na język angielski dostępne na fanpage'u Festiwalu: facebook.com/festival.animo
For english translations of all the articles please search the Festival's fanpage: facebook.com/festival.animo

π

3.1415... 9265355795625167655740884103217313456277358560523582363895320385340248422733716391
2397321599544082842166663602329654569470357718487344203422770665383738750616921276801570
6618109542009770836360436111059240911788954033802142852394892968843980892611463541457153 5
1943428507213534530 7562827573389826888952355779929572764522938156747756667605108 78
8764845349363606827 6228135988858792599409464460417052044700463151379754317371877 5
6039815962647501410 6162180038266989961965580587208639721176995219466789857011798 3
3244060181157565807 0615193917630059194314434605154047710570054339000182453117733
7189558576036071826 9979004139761808955363669603162193113250223851791672055180 65
9263518036251214573 8222665895576994660491938112486609099798128571823494006615
5521961122072030 1524427358948871057662389469388944649509396033045434084 21
0246240104872333 5438793873814398942380117627008371960530943839400637561 1
6458560943129 2792489221267045808183331376416581826956210587289244774 00
3594700926868 2002488291860839743732353849083964326147000532423540 6
4704208949921025040472678105908364400746638002087012666420945718170294675227854007450855
2377720890581683918446592829417018288233014971554235235911774818628592967605048203864343
1087795628929254056389466219482687110428281638939757117577869154301650586029652174595819 8
8878680408110328432739867198621306205559855260 4628215 5949474489908839081999
7387474529698107762014871340001225355222466954 1533791570269795557105085074738 7
4750758068765376445782524432638046143042889235 9 5826938103498000405248407084 40
4440798260377951198548694559152051960093041271 2555038953603382619293437970 81
8743209499141595933963681106275572952780042548 6 9151089989135788200194117865 3
5682149118528207852130125518518493711503422159 5 935396274002081104655302079
3286725474054365271759589350071633607632161472 5540764 534018357233829266191530
8354095120226329165054426123619197051613839357 3269376015 4494374485680977569630 3
1295887191611292946818849363386473927476012269 6 8848900 6160598147204467428664 20
8765334799858222090619802173211614230419477754 3873856794 2466091309169177227420 72
3338763503267834058630193019324299639720444 2285447821 3530898910125342975524 72
7635730226281382092218074397486714535907786335301608215599113141442050914472935350222308 1
7193663509346865858656314855575862447818620108711889760652969899269328178705576435143382
0601410773292610634315253371822433852635202177354407152818981376987551575745469397271504 8
8469793619500477720970561793913828989845327426227288647108883270173723258818244658436249
5805925603381052156062061557132991560848920643403033952622634514542836786982880742514225
6745180618414956468811163540497189768215422772247947403357152743681940989205011365340012 3
8467142965518673441537416150425632567134302476551252192180357801692403266995417460875924 0
9207004669340396510178134857835694440760470232540755557764728450751826890418293966113310
1601311190773 0236506603740416067249624901374332172646454097412995570529142 43
8208076098364825 6691349919784013108015581343979194852830436739012482082444814128
0954437738983200 9159505322857914576884962578665885999179867520554558099004556461
1787552493701245 1942828846174027366499784755082942280202329012216301023097721515 6
9446427909802190 6883426307160920791408519769523555348865774342527753119724743087 3
0436195113961190 8587838764420608504473063129927788894272918972716989057592524467 96
6018970748296094 7646937027507738664323919190422542902353189233772931667360869962 2
8032557185308919 0507103006477684786 5566213644740096760
5394398382357646 5260089090624105904 2790441152 3450025624410100635 95
3003959886446616 3518780608851372346 2723313 6285542615467650632 46
5676620279245 8052169134094652 1841147 9241213198288815686645
6148538028753933116023229255561894104299533 4953 6454024418775949316 93
0560448686420862757201172319526405023099774 8976 9806267876718380052 47
6968840849891850861490034324034767426862459 2395 1350 9817824486360873177543
7885967767291952611121385919472545140030118 0343 6440 8941017576872680428176
6238606804778852428874302591452470739505465 5133 9789 9110418902929438185872
0507096460626354173294464957861265195349 0015 2396 7967333290705673769 6
2156498184506842263690367849555970026079 6 6 6